Nr. 6. Lwów, dnia 11 sierpnia 1888. Rok XXI Tom XLII.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA": Ulica Cłowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy si połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Pogląd historyczny
na rozwój zwierząt domowych.

Napisał
Dr. A. Barański.

Ściśle naukowo rzecz biorąc, historya naturalna naszych zwierząt domowych nie jest jeszcze dokładnie zbadana, gdyż nauka ta zaledwie od 100 lat zajmuje umysły badaczy. Z małymi wyjątkami zadowalniają się zoologowie i hodowcy praktyczną stroną historyi naturalnej t. j. nauką o rasach i sztuczną hodowlą o tyle, o ile ta potrzebną jest gospodarzowi. Jaki wygląd posiadały owe zwierzęta dzikie, z których wytworzył sobie człowiek zwierzęta domowe, w jaki sposób przeprowadził je z dzikiego stanu w domownictwo i jakim zmianom ulegały stopniowo zwierzęta pod wpływem człowieka, klimatu i sztucznej hodowli w czasie kilkutysięcznej niewoli — o tem za mało mamy jeszcze wiadomości, by utworzyć zupełnie wyczerpujący obraz rozwoju i udoskonalenia poszczególnych ras.

Historya rozwoju zwierząt domowych jest cząstką historyi powszechnej. Im dalej badamy wstecz pierwsze zwierząt domowych początki, tem niewyraźniej przedstawiają się zarysy historyi naturalnej, w końcu zapada gruba zasłona, którą dopiero częściowo zdołały nam odsłonić badania archeologów, paleontologów, zoologów i hodowców. Wszędzie widzimy, że z postępem kultury, rasy zwierząt domowych stają się coraz to liczniejsze, gdyż każdy postęp w rolnictwie wymagał wytwarzania się nowych ras, któreby mogły sprostać podwyższonym i zmienionym wymogom gospodarstwa rolnego. Im wyższą osiąga człowiek kulturę, im większe czyni postępy, tem bardziej zmieniają się nasze zwierzęta domowe. Z tego też powodu zaginęły już niejedne stare rasy, a na ich miejscu powstały nowe.

Pierwsza zmiana nastąpiła zaraz po oswojeniu. Dzikie zwierze przyzwyczaiło się do człowieka i mniej było narażone na niedostatek paszy, gdyż człowiek przyjął na siebie obowiązek starania się o pożywienie. Dalsza zmiana nastąpiła w skutek sztucznej hodowli: człowiek brakował od dawien dawna słabe i chorowite sztuki ze stada, a do rozpłodu przeznaczał silniejsze i lepsze zwierzęta. Zmiany, jakie w skutek tego wystąpiły u zwierząt domowych, nie były jednakże znaczne, gdyż żywienie i utrzymywanie zwierząt domowych dopiero co oswojonych nie różniło się wiele od żywienia i utrzymywania dzikich rodziców. Dawniejsze utrzymywanie zwierząt domowych było jak wiadomo pół dzikie. Dopiero w nowszych czasach zmieniły się warunki utrzymywania zupełnie. Nie tylko, iż stajnia musiała zastąpić dawniejsze wolne hasanie na pastwisku, lecz co więcej, sztuczna hodowla w ręku umiejętnych hodowców nadała odmienne kształty i właściwości zwierzętom. Rzecz naturalna, że tam, gdzie kultura wysoki osiągnęła stopień i znakomici hodowcy pracowali nad poprawą, tam nastąpiły też największe zmiany. Przeciwnie w krajach, gdzie kultura pozostała na nizkim stopniu i nie zwracano szczególnej uwagi na hodowlę, tam też pozostały zwierzęta domowe prawie niezmienne na tym samym stopniu rozwoju, jaki osiągnęły przed wiekami lub tysiącami lat.

Historya powszechna wskazuje nam, że w Azyi już na 2000 lat przed Chrystusem osiągnęły narody wysoką kulturę Persowie, Medowie, Babylończycy i Assyryjczycy odznaczali się w starożytności nietylko umiejętnościami, lecz zakwitło u nich także rolnictwo i hodowla zwłaszcza koni. U Egipcyan rozwinęła się kultura jeszcze wcześniej, bo na 4500 lat przed Chr. W Europie żaden naród nie zdobył się wówczas na jaką taką kulturę. Grecy i Rzymianie osiągnęli w porównaniu do Azyatów i Egipcyan o wiele później wyższość nad innymi narodami europejskiemi, bo dopiero na kilkaset lat przed narodzeniem Chr. Oni otrzymali początki kultury z Azyi

i szerzyli je w południowej Europie. Północna i środkowa Europa była natomiast aż do 5 stulecia po Ch. pogrążona w barbarzyństwie i dopiero po upadku państwa rzymskiego zaczęła się szerzyć kultura rzymska najprzód we Francyi, później w Niemczech, w Anglii i Polsce. Odpowiednio rozwojowi kultury, widzimy też, że rolnictwo i hodowla kwitła w starożytności w Azyi i Egipcie, a następnie we Włoszech. Po upadku państwa rzymskiego hodowla podniosła się w środkowej Europie, a w ubiegłem stuleciu nadzwyczajnie w Anglii.

Na tem miejscu musimy nadmienić, że nie każdy rodzaj zwierząt domowych posiada równą zdolność do zmian. Największym zmianom uległa owca, nieco mniejszym koń bydło i świnia. Najmniej zmienił się osioł.

Jeszcze dzisiaj możemy rasy zwierząt domowych zestawić w grupy według ich pierwotnego pochodzenia. Ażeby to uczynić, trzeba przezwyciężyć wiele trudności i być doskonale obznajomionym z przebiegiem rozwoju każdej rasy, gdyż w nowszych czasach nastąpiło pomieszanie. Droga do rozpoznania pierwotnych typów naszych zwierząt domowych jest trojaka:

1. Szczątki kości zwierząt domowych napotykane w najdawniejszych osadach ludzkich jak n. p. w jaskiniach, budowlach nadwodnych i w kiöggenmödingach*) są dla nas niezbitym dowodem, że człowiek już na parę tysięcy lat wstecz utrzymywał niektóre zwierzęta domowe, hodował je i żywił się ich mięsem. Zarazem stwierdzono, że owe zwierzęta domowe z czasów przedhistorycznych są bezpośredniemi przodkami dzisiejszych zwierząt domowych. Wykopaliska przedhistorycznych zwierząt domowych znajdują się w wielkiej ilości w Europie i z nich dowiadujemy się niejedno o ówczesnych rasach i hodowaniu dawniejszych zwierząt; żadna bowiem spisana historya nie wspomina nic o pierwszem utrzymywaniu i oswojeniu zwierząt domowych w Europie.

2. Historya powszechna podaje nam także bardzo cenne wskazówki o pierwotnym stanie zwierząt domowych, ich wędrówce i przekształceniach. Szkoda tylko, że nasze wiadomości historyczne odnoszące się do Europy południowej na 1000 lat przed Chr. w Europie środkowej sięgają zaledwie na 100 lat przed Chr. W całej starożytności prowadzono z wyjątkiem koni hodowlę pół dziką, bez wielkiej staranności ze strony człowieka. Tylko narody wyższej kultury t. j. Rzymianie i Grecy większą starannością otaczali zwierzęta domowe, chociaż hodowla rzymska według dzisiejszych zasad nauki była także półdziko prowadzona. Zwierzęta domowe za czasów starożytnych były przeto podobniejsze do swych pierwotnych rodziców, aniżeli dzisiejsze, nie miały bowiem sposobności zmieniać się pod wpływem człowieka mało ucywilizowanego.

*) Słowo kiöggenmöding przetłómaczyć można na „śmietnik kuchenny“, są to bowiem zbiorowiska rozkruchów i całych kości, łupin ostrygowych, czerepów i w ogóle szczątków, wyrzucanych przez przedhistorycznych ludzi tuż przy osadach, podobnie jak to się jeszcze i teraz dzieje w niejednem miejscu, na śmietnik. Z czasem potworzyły się kupy duże, które przetrwawszy do naszych czasów, stały się przedmiotem uczonych badań, podobno najpierwiej w Danii. Przyp. Red

3. Geograficzne rozprzestrzenienie dzisiejszych zwierząt domowych, jakoteż rasy dają nam najpewniejszą podstawę do zbadania ich pierwotnego pochodzenia, widzimy bowiem rozmaite rasy, możemy je porównać i zestawić w grupy. Tym sposobem dowiadujemy się, w jakim klimacie żyją i gdzie należy szukać ich ojczyznę pierwotną. Renifer może żyć tylko na wysokiej północy, tam też jest jego ojczyzna; wielbląd przywiązany jest przeciwnie do gorącego i suchego klimatu Arabii, tu więc znajdywała się jego pierwotna ojczyzna. Lama żyje jedynie w południowej Ameryce, Yak (bydło rogate Azyi środkowej) znajduje się tylko w górach alpejskiej wysokości i nie znosi gorąca. Bawół jest zwierzęciem ciepłego klimatu, pochodzi z Indyi, gdzie jeszcze dzisiaj żyje tamże w dzikim stanie. Słoń żyje tożsamo tylko w gorących strefach Azyi i Afryki. Indyk jest zwierzęciem umiarkowanego klimatu. Inne zwierzęta jak n. p. pies, koń, wół, świnia, owca i koza zamieszkują tak dobrze umiarkowane, jak gorące i zimne strefy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teorya pieczenia chleba.

Cały proces pieczenia chleba, ze stanowiska naukowego, jest najzupełniej ten sam, co przy fabrykacyi piwa.

Mianowicie przy pieczeniu chleba, czynnemi są z jednej strony dwa fermenty rozpuszczalne, mianowicie przy rozczynianiu diastaza *(cerealina)*, a przy fermentowaniu — inwertyna, z drugiej zaś występuje jako ferment, grzybek drożdżowy, *Sacharomyces cerevisiae.*

W czasach, kiedy jeszcze nie znano takiego chleba, jaki my dzisiaj jemy, pieczono placki i podpłomyki zupełnie bez drożdży i ciasto takie nie było wyrośnięte.

Skoro tylko rozczynimy mąkę ciepłą wodą, natychmiast cerealina zaczyna działać na mączkę, wskutek czego następuje rozkład mączki na dekstrynę i maltozę, zupełnie tak samo, jak przy zacieraniu w gorzelni lub w browarze, tylko w mniejszym bez porównania zakresie. Równocześnie z cukrowaniem się dekstryny, postępuje peptonizacya białek, to jest materje te przechodzą w stan rozpuszczalny w wodzie.

Obecnie zaś dodajemy do rozczynionego ciasta, po pewnym czasie, drożdży. Grzybek drożdżowy znajduje już grunt uprawny dla siebie. Z dwu ciał, pochodzących z rozkładu mączki, dekstryna nie ulega działaniu grzybka. Maltoza zaś, wprzód nim pod działaniem drożdży przefermentuje na dwutlenek węgla i alkohol, musi uledz jeszcze inwertowaniu. Inwertyna drożdży zamienia maltozę na cukier inwertowany, czyli przemieniony, co następuje wskutek tego, że cząsteczka maltozy, przybiera cząsteczkę wody i daje dwie cząsteczki glukozy. Według nowszych badań, inwertowanie maltozy nie ma miejsca, ponieważ maltoza zdolną jest jakoby bezpośrednio do fermentacyi. Jest to jeszcze kwestya sporna i dość trudna do rozwiązania.

Powyższą teoryę fermentacyi wypracowali: Payen, Musculus, O'Sulivan, Brown, Heron i inni. W sprawozdaniach Akademii umiejętności w Paryżu, z roku 1883, znajdujemy pracę pana Chicandard, w której dowodzi, że nie

mączka, lecz gluten, w cieście jest substancyą fermentującą. Według niego, przy rozczynaniu ciasta, nie ma miejsca ani zamiana mączki na cukier, ani też fermentacya alkoholowa. Gluten rozkłada się pod wpływem działania organizmu mikroskopowego, bacteridium. Nie wyjaśnioną jest w jego teoryi rola drożdży, dodawanych do ciasta. Gaz wydzielający się przy fermentowaniu glutenu, byłby w takim razie mięszaniną dwutlenku węgla, w stosunku 70%, wodoru i azotu — 30%.

Widocznym skutkiem działania grzybka drożdżowego na cukier, w rozczynionem cieście, jest obfite wydzielanie się dwutlenku węgla, innemi słowy, wyrastanie ciasta. Pozostają nietkniętemi w większej części dekstryna i gluten. Te to dwa ciała nadają ciastu lepkość, ciągłość i elastyczność, wskutek czego dwutlenek węgla, wydzielający się w całej masie ciasta, pozostaje w niem uwięziony i powoduje tylko nadymanie się, pęcznienie ciasta, czyli wyrastanie.

Ciasto zarobione z drożdżami i w którem już one zaczęły swoje działanie, ulega ostatecznemu wymieszaniu. Z początku klejkowate i przylegające do rąk, stopniowo pod ręką wprawnego piekarza, traci te cechy. W miarę, jak mączka ulega przemianie, ciasto coraz bardziej staje się elastycznem i jędrnem i wtedy już zupełnie do rąk nie przylega. Gluten występuje na pierwszy plan i nadaje ciastu cechy sobie właściwe, jako to: elastyczność, ciągłość i spoistość, obok tego: ciasto w dotknięciu jest tłustawe i delikatne. Im lepiej ciasto jest mechanicznie wyrobione, im równomierniej grzybek drożdżowy jest rozdzielony w całej masie ciasta, tem dziurkowatość chleba jest prawidłowsza. Chleb wtedy w cienkiej warstewce ukrojony, przedstawia nam siatkę z równemi, drobnemi okami; — przeciwnie zaś, gdy ciasta należycie nie wymieszano, oka tej siatki będą w jednem miejscu za małe, w drugiem za duże.

Po ostatecznem wymieszaniu, następuje formowanie bochenków, a potem właściwe pieczenie chleba. Żar pieca, prawie w jednej chwili zapieka całą powierzchnię bochenka, formuje przez to trwałą powłokę, która silnie napierającemu pod wpływem wysokiej temperatury, dwutlenkowi węgla, nie pozwala uchodzić na zewnątrz. W tej walce, często dwutlenek węgla bywa górą, wskutek czego widzimy na bochenkach pęknięcie, a bochenek najzupełniej prawidłowej formy, traci ją i nabiera częstokroć dziwacznych kształtów. Mamy tu niejako w miniaturze, podobiznę walki wewnętrznej ognisto-płynnej masy ziemi, ze zewnętrzną jej powłoką.

Zobaczmy, jakim zmianom ulega skład chemiczny ciasta, pod wpływem wysokiej temperatury pieca. Na powierzchni bochenka, gdzie działanie gorąca jest największe, zaraz następuje zmiana mączki na dekstrynę. Kolor zaś skórki chleba, występuje wskutek formowania się w małej ilości ciał takich, jak karamel, asamar i innych.

Wskutek zupełnej prawie zamiany mączki na dekstrynę w skórce, ta ostatnia jest daleko słodszą od reszty chleba. Te same zmiany, jakie obserwujemy przy pieczeniu właściwem chleba, możemy widzieć i przy suszeniu słodu na piwo. Im gorętszy piec, tem chleb zeń wychodzi ciemniejszy, bardziej zarumieniony, toż samo ma miejsce i na lasach, przy suszeniu słodu: im słód jest przy wyższej temperaturze suszony, tem piwo zeń wyrobione, jest ciemniejszego koloru.

Wewnątrz bochenka, gdzie działanie gorąca nie jest tak silne i zamiana mączki na dekstrynę, nie przekracza pewnej granicy, ilość wilgoci stopniowo się zmniejsza i, następuje chwila, przez doświadczenie wskazana, kiedy chleb należy wyjmować z pieca. Więcej niż 35% do 43% wody, dobrze wypieczony chleb nie powinien zawierać; w przeciwnym bowiem razie, jest szkodliwym dla zdrowia. Ażeby otrzymać jeden funt chleba, trzeba wziąć ciasta mniej więcej funt i 16—20 łutów, ponieważ przy pieczeniu woda silnie paruje. Ze 100 funtów mąki otrzymujemy 125 funtów chleba pszennego, a 130 razowego.

Tak się piecze chleb biały, pytlowy. Co do chleba czarnego, razowego, kwestya ma się trochę inaczej, zachodzą tu pewne objawy, nie mające miejsca przy poprzedniej manipulacyi. Przy pieczeniu chleba razowego, nie dodaje się drożdży do ciasta. Mąka tak zwana razówka, zawiera dużo otrąb, bogatych w cerealinę i białko, wskutek czego proces fermentacyi występuje bardzo energicznie, zwłaszcza, że bywa podniecany zakwasem, czyli ciastem, w którem już fermentacya znaczne zrobiła postępy. Taki zakwas, piekarze mają już gotowy w dzieży, w której z dnia na dzień pozostaje pewna ilość ciasta i przy bardzo sprzyjającej temperaturze piekarni, znacznie przefermentowuje. Zważywszy to, że z jednej strony energiczna fermentacya odrazu sprzyja rozwojowi najrozmaitszych organizmów, a z drugiej — my sami nie zapewniamy grzybkowi drożdżowemu przewagi nad współzawodnikami, obserwujemy po niejakimś czasie w cieście obecność organizmów, sprawiających fermentacyę octową i mleczną. Ztąd chleb razowy posiada właściwy sobie smak kwaśny, czasami bardzo ostry.

Dekstryna w chlebie razowym tworzy się w większej ilości, niż w białym pszennym, a przy wysokiej temperaturze pieca nabierając ciemnego koloru, udziela go całej masie chleba. Chleb razowy mniej wyrasta, ponieważ ciasto wskutek obecności otrąb, nie jest tak ciągłe i lepkie, nie może przez to więzić dwutlenku węgla.

Co się tyczy tego, powszechnie znanego faktu, że chleb czerstwy jest daleko strawniejszy niż świeży, w skutek czego amerykanie, lubiący świeże, gorące pieczywo, chorują bardzo często na katar kiszek, to według wszelkiego prawdopodobieństwa, decydują tu kwestyą zmiany międzycząsteczkowe, zachodzące przy czerstwieniu chleba. Ilość wody w czerstwym chlebie, jest bardzo nieznacznie mniejszą, niż w świeżym. Wiadomem jest, że chleb świeży da się gnieść między palcami, jak wosk, a czerstwy nawet zwilżony wodą, kruszy się. Otóż ten stan skupienia chleba czerstwego, czyni go daleko strawniejszym od chleba świeżego.

Wspomnieć nakoniec wypada, że w nowszych czasach chemicy starali się współzawodniczyć z grzybkiem drożdżowym, usiłowali mianowicie zastąpić go takim procesem chemicznym, przy którym wydziela się dwutlenek węgla. Wprowadzano ten gaz mechanicznie do ciasta, lub też w naczyniach zamkniętych rozczyniano mąkę na chleb, wodą salcerską. W Anglii próbowano chleb piec na wodzie, w któ-

rej dwutlenek węgla wydzielał się w skutek podwójnego rozkładu takich mieszanin, jak kwas solny i dwuwęglan sodu, lub kwas siarkowy i węglan wapnia. Chleb taki, zwany „aerated bread", nie może jednakże zastąpić naturalnego drożdżowego chleba, ponieważ działalność grzybka drożdżowego nie ogranicza się tylko na wydzielaniu gazu i spulchnianiu masy, lecz powoduje także inne zmiany chemiczne ciasta, korzystne dla zdrowia konsumentów chleba.

(Gospodarz i przemysłowiec).

FUNDACYA STYPENDYJNA

imienia ś. p. Henryka Janko.

Komisya składkowa, uchwałą Walnego Zgromadzenia Oddziału rudecko-gródeckiego mianowana, rozesłała następującą odezwę do wszystkich członków tegoż Oddziału:

52-gie Walne Zgromadzenie tegoż Oddziału, dnia 18 lipca 1888 r. w Rudkach odbyte, uchwaliło jednogłośnie tu dołączony wniosek w sprawie uczczenia pamięci i zasług śp. Henryka Janki fundacyą stypendyjną Jego imienia, dla uczącej się młodzieży polskiej — a to punkt 1 do 4 włącznie; zaś punkt 5 odesłało do Rady Oddziału.

Zgodnie też z postanowieniem punktu 2 zamianowało Walne Zgromadzenie komisyę z pięciu do zbierania składek w Oddziale, przypolecając tejże przystąpienie natychmiastowe do akcyi.

W wykonaniu tego zlecenia ma zaszczyt podpisana komisya odnieść się do wszystkich członków tegoż Oddziału, a w szczególności do Sz. Pana z uprzejmem wezwaniem, do wnoszenia składek na rzecz tejże fundacyi — tak sympatycznie w kraju przyjętej, głosami wszystkich niezawisłych dzienników krajowych.

Czem był zmarły dla Oddziału i Kraju, przypominać nie potrzebujemy!

Toż mniemamy i tuszymy, że jak uchwała jednogłośnie zapadła, tak też każdy z członków, w miarę możności swojej, pośpieszy z datkiem na rzecz tej fundacyi — której celem jest z jednej strony: uwiecznić pamięć i imię Męża cnót i zasług niepospolitych; z drugiej zaś strony nieść pomoc młodzieży polskiej, w kształceniu się na pożytek kraju.

Datki wszelkie — i choćby najskromniejsze — przyjęte będą z wdzięcznością, a imiona dawców ogłaszane będą w *Rolniku* i w dziennikach krajowych. Nadsyłać je prosimy bądź na ręce któregokolwiek z podpisanych członków komisyi — bądź też na ręce jej przewodniczącego (w Michalewicach, poczta Rudki).

Z otuchą, że Bóg poszczęści i pobłogosławi zamierzonemu dziełu, przystępujemy do akcyi — a dawcom łaskawym składamy już naprzód serdeczne, staropolskie: **„Bóg zapłać"!**

Rudki, 26. lipca 1888.

Działająca z ramienia Oddziału Komisya:

Przewodniczący:

ALBIN RAYSKI.

Członkowie:

JÓZEF GIZOWSKI. — BAZYLI DMUCHOWSKI. — ADAM NOEL. JÓZEF GRELIŃSKI.

P. 5. Do wiadomości podajemy przytem, iż dotąd subskrybowali:

Pp. Dr. Tadeusz Skałkowski	50	złr.
„ Józef Greliński	50	„
„ Albin Rayski	50	„
„ Piotr Gross	50	„
„ Exc. hr. Russocki	50	„
„ Adam Noël	50	„
„ Bazyli Dmuchowski	10	„
„ Rafał Łępkowski	10	„
Oddział rudeńsko-gródecki	300	„
Razem	620	złr.

WNIOSEK

w sprawie uczczenia pamięci **śp. Henryka Janki** fundacyą stypendyjną jego imienia.

Dnia 13 grudnia 1887 r. złożyliśmy do grobu resztki śmiertelne Męża, który przez całe długie życie swoje przyświecał nam jasnym przykładem, jak kochać, żyć i działać dla kraju należy.

Zebrani nad mogiłą reprezentanci wszystkich stanów i Instytucyi krajowych, z Marszałkiem krajowym na czele — oddając hołd pośmiertny zasługom i pamięci zmarłego — zamanifestowali żal **kraju całego,** nad stratą tego **najlepszego** z synów Ojczyzny.

Lecz czyliż to już wszystko? Czyż imię to, które za życia oddziaływało elektrycznie na wszystkich: na młodych i starców, na ospałych i gorących, u góry i u dołu, bo i między ludem było czczone powszechnie — ma żyć tylko czas jakiś w tradycyi, w podaniu z ust do ust — tych — co wspólnie z nim żyli, a potem zaginąć na zawsze?

Nie! żyć ono i trwać powinno po czasy wszystkie!! i późne jeszcze pokolenia cucić i budzić do naśladowania tych cnót wzniosłych, których pamięć i wzór pozostawił nam zmarły po sobie!

A jedynym na to sposobem nie jest ani pomnik na mogile, ani pomnik w świątyni, które ręka czasu zgruchocze — ale **związanie** imienia tego **z fundacyą wieki trwającą,** z fundacyą stypendyjną dla dobra młodzieży **polskiej,** którą zmarły, jako nadzieję przyszłą ojczyzny tak gorąco kochał — i tym celem stawiam:

Wniosek:

„Oddział rudeńsko-gródecki Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego — któremu zmarły lat tyle, od czasów zawiązku jego, ku chwale tegoż Oddziału a ku pożytkowi kraju całego tak świetnie przewodniczył — uchwala:

1. Ku uczczeniu pamięci i zasług śp. Henryka Janki **fundacyę stypendyjną** imienia Jego dla młodzieży **polskiej** — z prawem pierwszeństwa dla potomków **rodziny Janków,** w linii prostej i pobocznej.
2. W wykonaniu tej myśli przystępuje Oddział natychmiast do **subskrypcyi** — i zamianuje **komisyę** do zbierania składek w Oddziale. — Następnie:

3. Z uzbieraną składką i wnioskiem tym odniesie się do **Rady Ogólnej** c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego — celem uzyskania sankcyi całego Towarzystwa; a po uzyskaniu jej, odniesie się do **całego kraju** za pośrednictwem Oddziałów i dzienników krajowych.
4. Wszelkie — czy to prywatnie, czy za pośrednictwem korporacyi — uzbierane składki ogłaszane będą w „Rolniku" i w dziennikach krajowych.
5. Nadanie stypendyów należeć ma do Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego; w braku tegoż do Reprezentacyi krajowej, a gdyby ta nie istniała do gminy miasta Lwowa".

Lwów dnia 16 lutego 1888.

Józef Greliński
wnioskodawca.

Korespondencye.

Chrząstów, d. 6. sierpnia 1888.
p. Koniecpolem.

Niejedną wiadomość czytaliśmy w warszawskich pismach o tegorocznych klęskach spowodowanych srożącemi się nawalnicami.

Trudnoż i nam nie naznaczyć 1-go i następnych paru dni sierpnia, które u wielu wyryją się zapewne na długo w pamięci.

Otóż dnia pierwszego zacząwszy już od godziny 10-tej rano, upał był podzwrotnikowy, lecz pogodne niebo, a nawet i przed samą burzą pojawiające się chmurki, nie zwiastowały bynajmniej możności mającego nastąpić spustoszenia w okolicach Myszkowa, Żarek, Lelowa, Szczekocin, Przyrowa, Św. Anny, Koniecpola i innych miejscowości piotrkowskiej a po części i kieleckiej gubernii. Tymczasem o godz. 6 po poł. wszczęła się huraganowa burza połączona z częstymi piorunami i z gradem dochodzącym do wielkości kurzych jaj.

Po upływie niespełna godziny, wspomniane miejscowości były najzupełniej spustoszone. Drzewa powywracane i połamane przez wicher, z ziemią zrównane niesprzątnięte zboże i jarzyny, oraz gradem zabite ptactwo i zające, palące się budynki i śmierć wielu zwierząt od pioruna, wezbranie w końcu wód -- oto obraz przedstawiający się naszym oczom w owej chwili

Burza ta nietylko rolnikom wyrządziła niepowetowane szkody, ale i leśnicy odczuli jej srogość, we wielu bowiem miejscowościach grad zniszczył tego i przeszło roczne zagajenia. Łamiąc świeże pędy u drzew iglastych i obnażając takowe z igliwia, łamiąc nawet gałęzie, niemal całe drzewostany sosnowe poniszczył. Lasy dóbr Żarki, Niegowa, Biała Wielka, Nakło, Chrząstów, Koniecpol, huragan i grad niemiłosiernie przetrzebiły.

Grad wyrządził największe szkody na polach w Żarkach, Niegowie, Lgotce, Tomikowicach, Ślęzanach, Ulesiu, Dąbrowie, Przyrowie, Lelowie, Szczekocinach, Nakle, Łysinach po części w Koniecpolu, gdzie znachodzono gradem zabite wrony i zające.

Ofiarą pioruna padły najwięcej Ślęzany, gdzie np. jednemu wieśniakowi, Wojcickiemu, na raz zabiło 6 sztuk bydła rogatego, a pasterkę pozbawiło po przyprowadzeniu do przytomności, mowy. W Chrząstowie spaliła się do szczętu stodoła ogromnych rozmiarów, napełniona rzepakiem, żytem a oprócz tego znajdowały się tam różne machiny rolnicze. O ratunku mowy być nie mogło, nietylko z powodu wciąż srożącej się burzy ale także skutkiem przesądu miejscowych włościan, iż ognia posłanego od Boga nie godzi się gasić.

Na koniec wezbrana Pilica pochłonęła ocalałe resztki. Smutnie więc zapowiada się u nas jesień, grozi bowiem nie jednemu zupełną nędzą. *Stan. Gomkiewicz.*

Morawica, 8. sierpnia 1888.

Na biedę wszyscy narzekać umiemy, ale żeby się porozumieć, pocieszyć, pouczyć lub ostrzedz, to jakoś nam trudno. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że przy smutnem usposobieniu trudno o swobodną do pisania chwilę, ale przecie, chociażby godzinkę wśród słotnego dnia, (a o które przecie tego lata nie trudno) należałoby podzielić się z bracią, chociażby swem zwątpieniem, a być może, że przydałoby się to na coś, chociażby tylko na zaspokojenie własnego przekonania, że się spełniło to, czego po innych wymagamy.

Aby zrzucić ze siebie zarzut, donoszę co mogę i proszę o podanie tego do wiadomości czytającym *Rolnika.* Nie wiem, bo pisma nasze tego nie podają, a jeździć po kraju czasu nie mam, niewiem przeto, jakie też tego roku mamy do życia nadzieje, (osobliwie po tamtej stronie Lwowa), bo u nas od strony Krakowa, to z wiosną aż do połowy czerwca mieliśmy dobre humory. Od połowy czerwca jednak zmieniło się wszystko, i nadzieje nasze lepszej przyszłości, zdaje się, że znowu na jakiś czas, a przynajmniej na bieżący rok, razem ze śmiercią ś. p. Cesarza Fryderyka do grobu schowano.

Jak wiadomo szanownej Redakcyi (przynajmniej z gazet), w połowie czerwca nie zwykła ulewa zniszczyła nietylko drogi i mosty, ale i nadzieje tegorocznego plonu, osobliwie w okolicy po obu stronach granicznego pasa. Teraz znowu a mianowicie w dniu 2 na 3 b. m. burza huraganowa z gradem i błyskawicami, zniszczyła najzupełniej wszystkie zboża w polu, w pasie począwszy od Trzebini ku Krzeszowicom, a w drugim pasie od Wiśniowy aż ku Bochni. Były takie grzmoty i pioruny, błyskawice i ulewa, że zdawało nam się dnia tego, że to początek zagłady świata. Z maleńkich zwykle potoczków wystąpiły wody, które uniosły pożęte zboża, drogi i mosty zniszczyły. Naniesionem zbożem lub innemi przedmiotami zawalone drogi, wyglądały jakby w czasie podjazdowej wojny, a tam, zkąd woda nie mogła zabrać i unieść pożętego zboża, tam leżące na garściach tak silnie gradem i nawalnicą w ziemię wbite i przymulone, że wydobywając takowe, połowa kłosów w mule pozostaje Nie dosyć jednak na tem, po obecną chwilę (7 sierpnia) każdego dnia po kilkanaście razy dziennie miewamy deszcze, wskutek czego nie można zebrać już pożętego zboża, ani prowadzić żadnej roboty. Tak zboże pożęte jako i to, co na

pniu, wskutek rozmoczenia i do ziemi przybicia zrasta sobie, ziemniaki gniją, buraki zabite i zamulone, trawy przymulone, kapusty zniszczone. Oto jest obraz naszego zbożowego gospodarstwa na ziemi krakowskiej.

Nie lepiej wiedzie nam się i w przemysłowo handlowem gospodarstwie. Ta sama burza niszcząca zboża, nie przebaczyła sadom i chmielnikom. Powywracane drzewa, połamane gałęzie, i tak rzadki tego roku owoc otłuczony a w chmielniku to z 30.000 tyk przewróciło mi 11 tysięcy i paręset sztuk, które w błoto wbite nie dadzą żadnego owocu. Tu muszę zaznaczyć, że w chmielniku drutowym nie doznałem takiej szkody jak w tykowym, spadło i tu parę drutów, ale tylko para a nie tysiące.

Dziwnem zaiste, że też panowie plantatorowie chmielu, tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa naszego, tak rzadko udzielają swoich spostrzeżeń, swoich doświadczeń i swoich pomysłów, a przecież to tak ważna część naszego w kraju gospodarstwa. — Czytuję z uwagą wszystkie u nas wychodzące dzienniki i pisma rolnicze, a nie zdarzyło mi się czytać sprawozdania o tegorocznej plantacyi, a szkoda, bo przecież należałoby przynajmniej dla wywołania odpowiedzi albo dla zaspokojenia drugich ciekawości a swojego uspokojenia, przynajmniej teraz, kiedy zbliża się czas zbioru, powiadomić się wzajemnie o skutkach i nadziejach z tegorocznego plonu.

Aby zrobić początek donoszę wszystkim panom plantatorom chmielu, że w mojej okolicy tego roku chmiel się nie udał, zapewne w skutek ustawicznej słoty i chłodnych nocy źle i rzadko obsadza się kwiatem, a znajduje się bardzo wiele tyk obok siebie stojących, które prawie żadnego nie dadzą owocu, z wszelką niemal pewnością tylko połowę zeszłorocznego zbioru oznaczyć mogę, a pod względem jakości, to także niedorówna zeszłorocznemu, a jeżeli te słoty potrwają jeszcze dni kilka, to z pewnością rubrykę dochodu za chmiel, zostawimy nie zapisaną tego lata wcale.

Gdyby była pogoda, to za parę dni, za 6 do 8 rozpocząłbym zbiór chmielu z drutów, z tyk o parę dni później.

Jeżeli w innej okolicy, było i jest inaczej, to może byłoby nieźle, ażeby przynajmniej tego roku nie wyprzedzać się w sprzedaży, bo o ile wiadomo, to i za granicami naszego kraju nie wiele lepszę mają tego roku nadzieje.

Życząc wszystkim naszym plantatorom chmielu, jak najlepszego zbioru i zasłużonego zysku — upraszam o wywzajemnienie się, chociażby najkrótszą wiadomością ze swojej okolicy. *Felicyan Szybalski.*

Stan chmielników.

Do powyższej korespondencyi dodajemy, że słotna pora dokuczyła nietylko u nas, ale i na zachodzie, gdzie oprócz chłodu i nadmiaru wilgoci także w niektórych okolicach powodzie (w Anglii) ogromne wyrządziły szkody.

Dotychczasowe wiadomości z całej Europy są wprawdzie bardzo różne, ale jeżeli wyłączymy niektóre okolice, a nawet tylko miejscowości, z których podają bardzo obiecujące wieści, to ogół robi wrażenie, że tegoroczne plony będą mniejsze jak przeszłoroczne, a jakość może być także znacznie lichszą.

Do takich okolic, zkąd dosyć zadawalniające wiadomości dochodziły, należy okręg s p a l t s k i w B a w a r y i, dostarczający najpiękniejszego bawarskiego chmielu, wiadomości te są dobre co do zdrowia chmielu, bo co do spodziewanych plonów, to z kilku miejscowości nie robią nadziei na więcej jak połowę a nawet $^1/_3$ średniego plonu. Cała H a l l e r t a u nie ma jednak tego roku piękniejszego chmielu, który oprócz tego został w kilku miejscach gradem uszkodzony. Z P a l a t y n a t u donoszą, że nadzieje na dobre zbiory coraz to słabsze, ponieważ zaczynają występować mszyce i czerwonka. Najgorzej z bawarskich chmielników przedstawiać się mają podgórskie i górskie.

Wiadomości z W ü r t e m b e r g i i są w ogóle lepsze, bo chociaż z wielu miejsc donoszą, że plon wyniesie może tylko połowę przeszłorocznego, ale zato wiele miejscowości posiada doskonale rozwinięte chmiele.

W A l z a c y i słoty w ciągu lipca prawie ciągłe zaszkodziły we wielu okolicach do tego stopnia chmielnikom, że plon będzie zaledwie taki jak przeszłoroczny, który wcale do obfitych nie należał. Jeżeli się nie wypogodzi, to na chmielniki w nizinach zaledwie można liczyć.

Z Badenii wiadomości są w ogóle tego rodzaju, że na średnie nawet plony nie zdają się liczyć.

W Poznańskiem były chmielniki do niedawna dosyć zadowalniające, jeżeli jednak słoty potrwają dłużej, natenczas i tutaj zbiory nie wypadną tak pomyślnie jak się spodziewano.

Wiadomości z **Czech** są jak dotąd dosyć dobre, często jednak czytać można wzmiankę o mszycach i sadzy, co w każdym razie nie bardzo dobre. Rokują niezłe średnie zbiory.

W Styryi gdzie już rozpoczęto zbiór wczesnego chmielu (w Fürstenfeld), spodziewają się bardzo średnich plonów. Jakość ma być dobra.

Co do naszych **galicyjskich** chmielników, to sądząc w wiadomości, nadesłanych dla biura statystycznego, stan ich jest wcale nie świetny.

Dodać musimy, że o chmielu na drutach są wiadomości tego rodzaju, że przemawiają na korzyść drutówek. W Bawaryi (Kalbensteinberg, Abenberg) chmiel na drutach rozwinął się prędzej niżeli na tykach i da nieporównanie obfitszy plon. W Würtembergii (Ottmarsheim) chmiel na Hermana niskich drutówkach ma być pyszny, gdy na tykach da może tylko $^1/_2$ plonu. W Alzacyi również chmiel na skośnych drutach o wiele lepszy jak na tykach.

W ogóle więc jak dotąd przedstawia się stan chmielników poniżej średniego, nadzieje na obfite plony bardzo wątpliwe, a nawet jakość produktu może być tego roku nie świetna, jeżeli nie nastąpi stała pogoda, ale bez upałów.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Karola Ludwika l. 1).

Lwów, dnia 10. sierpnia 1888.

Ostatnie gradobicia wywołały raptowną chociaż nieusprawiedliwioną hosę, wskutek czego ceny wszystkich produktów podniosły się; mimo to popyt nieustannie słaby.

Pszenica celnej jakości poszukiwana.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	6·10	do	6·30
Żyto gotowe	4·50	„	4 90
Owies obroczny	4·60	„	5·10
Jęczmień	4.—	„	5·—
Rzepak	9·75	„	10·25
Groch	—·—	„	—.—
Wyka	4·—	„	5·—
Bobik	4·—	„	5·—
Hreczka	—·—	„	—·—
Kukurudza	—·—	„	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	„	—·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10.000 lt. prct.zł. loco stacya kolei	30·—	„	30·25

Uwaga. Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

PRZECIĘTNE CENY
różnych produktów na targu lwowskim.

(Podług zapisków miejskiego urzędu targowego z ubiegłego tygodnia).

Gęsi karmione para	3·—	złr.
Gołębi para	0·33	„
Jaj kopa	1 20	„
Indyki karmione para	10·—	„
Kapłony karmione para	3·—	„
Kaczek „ „	1·20	„
Kury „ „	1·20	„
Kurcząt większych para	0·60	„
„ miejszych para	0·30	„
Masło świeże osełkowe *kg*	0.80	„
„ faskowe *kg*	0·70	„
Mleko słodkie niezbierane litr	0·10	„
„ „ zbierane litr	0·04	„
„ kwaśne litr	0·05	„
Smalec wieprzowy biały *kg*	0·68	„
Śmietanka słodka lepsza litr	0·40	„
„ „ gorsza	0.24	„
Śmietana kwaśna	0·35	„
Ser osełkowy *kg*	0.24	„
„ dzieżkowy *kg*	0.12	„
„ szwajcarski *kg*	0·88	„
Słonina *kg*	0·64	„
„ wędzona *kg*	0·72	„

Targ na bydło rogate w piątek d. 20 sierpnia był bardzo licznie przez włościan nawiedzony, którzy około 500 sztuk różnego bydła przyprowadzili, i co na cenę bardzo deprymująco podziałało. Z targu środowego (8 sierpnia) pozostało może 30 sztuk opasionego bydła, z którego sprzedano bardzo mało z powodu niskich cen.

Wyniki były następujące: najlepsze sztuki 27·97 zł. najgorsze 17·30 zł., średnie 22·63 zł. za 100 *kg* żywej wagi.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.